

Pismo to wychodzi
trzy razy w tydzień
to jest: w Ponie-
dzialek, Środę i
Piątek, o drugiej
po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36śc
Nrów wynosi Złp.
6 i przyjmuje się w
księgarni Ciescha,
w handlach Koeha
i Schreibera.

ŚRODA 24 PAŹDZIERNIA

N^{BR} 20.

1838 ROKU.

ZARYSY SYBERYI, TLÓMACZONE Z DZIEŁ MARLIŃSKIEGO POD TYTUŁEM: RUSKIE POWIEŚCI I ROSPOWIADANIA.

Syberya obfituje w różnego ro-
dzaju jelenie. Są tam i jelenie
zwyczajne i jelenie *rosochate*
(łosie), które Anglicy zowią Elk,
Amerykanie zaś (*moose deer*),
a których rogi tak drogo płacą
Chińczycy i Nabowie, i we wła-
ściwe syberyjskie (*Renues*) reny,
i tych jest najwięcej. Te co chę-
tniej żyją w krajach górzystych,
w zimie pasą się po dolinach a
w skwarę letnie chronią się przed
owadami na wierzechokach gór
śnieżnych; przeciwnie żyjący w
lasach oddalają się głębiej na pół-
noc, zaludniają dla spokojności
bagniska i dla miękiego mehu
najulubieńszej ich strawy. Mię-
szkańcy Kolimy znając czas ich
przesiedlenia, zgromadzają się
z okolicznych koczowisk w brzo-
zowych łódkach zwanych *Wietki*,
w te miejsce Kolimy, kędy zwy-

kie jelenie się przeprowadzają; przy-
czajają się w trawie i leżąc w łód-
kach, oczekują zdobyczy. O świe-
cie słychać tentent niezliczonego
stada. Coraz bliżej i bliżej, aż
nareście jeleni przywódzca przy-
biega nad rzekę, ogląda się z bo-
jaźnią na wszystkie strony, słu-
cha, parska, wciąga wiatr, wszy-
stko jest cicho i nieruchomo. Nie-
dostrzegając niebezpieczeństwa
wraca do stada; jestto znak prze-
prawy. Ochoczo wskakują do
wody, zarzuciwszy na grzbiet
rogi, płyną śmiało do drugiego
brzegu. Gdy już sparę tysięcy
jest w wodzie, wtenczas myśliwi
z wielkim krzykiem rzucają się
wsam środek, gdy tymczasem
zasadzka od tyłu, niedozwala
pozostalym odwrotu i napędza
do wody; tu się rozpoczyna zabój:
łódki otaczają stado, odcinają od
brzegów i zmuszają płynąć pod
wodę. Śmielsi wpadają wśród
stada, kolą kopijami na prawo
i lewo, w uda, żebra lub słabiznę.
Zabite jelenie pęd wody unosi,

które poniższe łódki uprowadzają do brzegu. Rannione wylażą na piasek i upadają z sił opadłe. Potrzeba wiedzieć, że pierwsze zabite, dzielą się równo pomiędzy wszystkich, dalsze do tego co zabił: stósownie do tego zwyczaju zręczniejsi łowcy, tak miarkują siłę uderzenia, iż jeleni tylko do brzegu dójdzie i pada.

Tymczasem pęd rzeki unosi zwierzęta coraz niżej, lecz walka przy radośnym okrzyku trwa ciągle i niezawsze bezpiecznie; niekiedy jeleni widząc nieuchronną zgubę, kładzie się na bok, i tak silnie wiérzga zadniemi nogami, iż nieraz przewraca łódkę. Inni łowcy mając już dosyć, opuszczają polowanie, a nakoniec wszyscy zmordowani przestają, i dopiero w jesieni podczas ich powrotu znowu rozpoczynają. Mózg i ozor jeleni uważają Kolimey jako przysmak i tym radzi gości traktują.

Opisawszy nowy pochód karawany północnej, przypatrzmy się innym licznym ku wschodowi do portu Ochotskiego, jest on tylko przechadzka, w porównaniu spierwszym. Skarbowy prowiant, pociski do Ochotska, do Gizyki i Kamezatki, rzeczy i kosztowności kompanii amerykańskiej; nakoniec towary kupieckie,

mąka, olej, wódka i t. p., wszystko to razem wymaga przeszło 20,000 koni, i w jednym prawie wychodzi czasie. Juki dowożą się wołami ita wiérzchołek Aldana póki jeszcze śniegi zupełnie niestopniały, lecz skoro się trawa ukaże, przekładają na konie. Góry natenczas rozlegają się krzykami i śpiewami powodników (poganiaczy). Tu wdzierają się na nagie grzbiety granitowe, tam w brod przechodzą bystre potoki, owdzie się kręcą po zielonej dolinie. Natura ożywia się, lasy puszczejają pęczki, nieznane kwiaty rozwijają się pod nogami, dzika pustynia znajduje mieszkańców, a nieme urwiska głos. Nadzorczy rozpraszają się na strony dla polowania, a powtarzane echem wystrzały rozlegają się długo w dalekości. Raz przejeżdżają po nagich kamięniach, drugi, po mszystych trzęsawiskach, to znowu po lodach nigdy niestopniałych; a rzeki, to gwałtowne, to spokojne, w miarę pogody lub pory dzieńnej, nieraz długo tamują drogę, ale za to łechcą ucho i przynęcają usta. Woda w nich czysta jak kryształ, smaczna jak reńskie wino, a zdrowa jak ze zdroju; pije się, i jeszcze się pić pragnie! Zachwycające widoki za

każdym krokiem; o każdej skale jest jakaś legenda, podanie, o każdej rozpadlinie (1). W kraju tym, niedźwiedzi włóczy się niesłychane mnóstwo, w pogodny dzień, można z wierzeholka góry widzieć ich stada spokojnie kopiące korzenie ulubionych roślin; są spokojne, i rzadko napadają na ludzi, chyba w własnej obronie; ale za to napadają na jueczne konie, i rzadko się noc trafi żeby co niezarwali skarawany; są to wprawni złodzieje, szczególniej lakomi są gorzałki, i z wielką zručnością rozbijają bukłaki, w których ją wożą. Ów

kosmaty dziedzie borów, napiszy się dowoli, pozbawia się zwyczajnej swój niezgrabności, zaczyna się tarzać, przewracać, brykać, jakby chciał pokazywać sztuki gimnastyczne. Na zakończenie widowiska, zwykle bukłak niewniany wyrzuca w górę i uderzeniem łapy, rozbija w druzgi. Jeszcze są zabawniejsze jego figle z ukradzioną mąką: naładowane nią miechy skórzane, toczy do najbliższego strumienia, bo nie mogąc jeść suchej, rozrywa skórę i wysypuje do wody, jakby chciał zrobić zacierki; ale pęd wody, unosi jego pracę; Mysio, traci cierpliwość; resztę mąki rozwięwa w powietrzu; i cały się upudruje.

(1) Najważniejsza Legenda jest o okręcie, który ma się znajdować na górze Allach Juna, leżącej nad brzegiem tamecznego Jeziora wielkiego. Powieści te opowiadane przez Jakutów i powtarzane przez kupców, przestraszają wędrujących, i nikt nie mógł otrząść się z lenistwa, a żeby poszedł i naocznie się przekonał o baśni. Byłem tam i przekonałem się (mówi autor) iż niema żadnego okrętu. Powód do tej powieści podał Zrąb s koleców sosnowych, zapewne przez rybołowców postawiony dla polowy a może i dla ochrony w porze nocnej. Drzewa chociaż przegniłe poznać jednak można, że niezbyt dawne, a kształt ich eokolwiek podobny do wręgów, (zeber statku) zrobił w imaginacyi podobieństwo okrętu.

W pierwszych czasach, konie na drodze do Ochotska tysiącami padały, a liczne karawany aż do zimy gnily pod otwartem niebem, niemożąc ruszać dalej. Ale już od lat dziesięciu niesłychać o tém; wcześniejsza bowiem wywózka na saniach, zachowuje konie przy sile i zdrowiu, gdyż wszystkie choroby pochodziły z utrudzenia. Dawniej burze i niepogody dokuczały wędrownikom na górach; teraz wszyscy powiadają, iż tam panuje przez lato piękna pogoda, co się da wytłómaczyć naturalnie; pobliz-

sze bowiem lasy, które niedozwalały wysychać błotom, dziś przez pożary przerzedziły się i atmosfera się oczyściła. Silna ręka człowieka, nie tylko rozbija burze piorunowe, wydzierając im błyskawice, jak żądło z ziemi; ale jeszcze ściga je po całej przestrzeni Nieba, tworzy około siebie nową naturę, i rozpościęra nowe klimata, jak namiot.

Cóż powiemy o jeździe psami? używają ich do przewożenia towarów między Zatiwerskiem, środkową i niższą Kolimą, około Gizyki Kamczatki, a niekiedy między Aldoną i Ochotskiem, również w okręgach Narymskim i Berezowskim i we wszystkich koczowiskach Boguliczow, Samojedow, Kórjakow, Czukezow i Kamczadałów. Między Tobolskiem i Berezowem, wiele jest stacyj pocztowych, gdzie się psy zaprzęgają. Dobręmi psami można ujechać 200 wiorst na dobę, lecz stacye są urządzone po 70 wiorst; karmią ich mięsem, nie rybą. Jazda ta, ma swoje niedogodności i niebezpieczeństwa. Niezmiernie bowiem trudno zawsze utrzymać równowagę, często się trafia, iż wywrócą podróżnego, a same lecą naprzód, i nieboraka zostawią samego na

piechotę; w pustyni, ścigają każdego ptaszka co się zerwie lub zwierzątko co się przemknie. Rzadko się trafia zima w Ochotsku, ażeby jaki człowiek wracający z gościny do domu, w noc mglistą gdzie nieprzepadł; obłąkane psy zawiozą go na oparzeliska, albo zgubią nad rzeką. Nadto, kiedy pada śnieg mokry, potrzeba dla nich drogę wydeptywać. W przypadku gołolędi i większych mrozów, dają im pewien gatunek bóćików i podbruszów.

Znajomy badacz przyrodzenia Arago, uważając, że śnieg nie jest przewodnikiem ciepła, o czém rossyjscy wieśniacy od dawna wiedzą, kiedy nasiona pod śniegiem chowają, wnosi: iż dla tego opiekuńcze przyrodzenie, najwięcej zsyła śniegu w kraje mroźne, gdyżby mróz wszystko wyziębił: śniegiem niepodzielać tego zdania; wszystko ma swoje granice. Spewnością powiadam, iż więcej jest śniegu w Bessarabii, niżeli w Rossyi północnej, a tu więcej niż w Syberyi, słowem: obfitość jego zależy od zmiany pogody, nie od mrozu. Stąd okolice bliskie morza i wielkich jezior, okolice poprzerynane wysokiemi górami, są śnieżniejsze

od stepowych. Stąd obwód Jakutski ognisko zimna, rzadko nad poł arszyna wyżej, pokrywa się śniegiem, i bydło w zimie, chodzi na otawę (pasza podśnieżna tak przez nich zwana). Wprawdzie wiatr robi wysokie nawieje, ale te nie są miarą ilości spadłego śniegu. Bo i skąd mogłyby być obfitsze śniegi w krajach zimnych, kiedy one padają tylko w jesieni, tworząc się spary wód marznących. Później tworzyć się niemożę, gdyż stałość atmosfery, niedopuszcza wiatrów, któreby nagnały pary z okolic cieplejszych. Przez całą zimę termometr tam nieokazuje jak 55° a następnie, rozrzedzone powietrze, niedozwala parom wzniesć się do wysokości, w której się śnieg może utworzyć. Jeszcze przyrodzenie dozwoliło tu rość cedrom, jodłom i sosnom a nawet żytu jaremu i pszenicy, i niepozbauiło nawet ogrodowych owoców. Ale nietylko na zmarzłej ziemi, na lodowiskach nawet, może się rozwinąć wegetacya, jak to uważał kapitan Parry w ostatniej swój podróży do biegunów. Wynika stąd, że martwość wegetacyi w Syberze, nie od mrozów pochodzi, ale brak ciepła i światła, niedozwala rozwinięcia

się żywotnemu przyrodzeniu, na trzęsawiskach polarnych. Śnieg może tylko uchronić od wewnętrznego zimna nasiona trawiaste i to do pewnego stopnia (2). Mniemam, iż się niegodzi pogardzać i tém spostrzeżeniem meteorologiczném, i jedno bowiem ziarno na rachunek poznania natury, niewadzi. Dla mnie boleśno jest widzieć jak wielu nawet Sybirzan, pobożnie powtarza błędy zagranicznych professorów, dla tego tylko że zagranicznii. Przekona się czytelnik, że u Łoparów, Ostiaków i poniżej Leny

(2) Szanowny Humboldt utrzymuje, że aby zaklimatować drzewa, potrzeba badać średni stopień ciepła stref zimnych i umiarkowanych; zdaje mi się, że to w praktyce do niczego nie doprowadzi. W Jakutsku, biorąc rocznie, przypada na każdy dzień 5 1/2 stopni zimna, a przecież tam rosną wielkie drzewa i pszenica. Na trzęsawiskach zimno mniejsze, a wegetacya pomyślniejsza niejest. Powtóre, średnia temperatura jednego lata może wskazać stopień równości wegetacyi, ale trzeba do tego przydać uwagę, w jakim stopniu mróz zmrozi pień drzewa, oraz czy ranki niezwarzą kwiatu i t. d. W ogólności mniemam, że dąb rósć może w całej południowej Syberyi, bo zima mu nie szkodzi, a lato podobnie jak w Gubernii Kazańskiej, dostateczne do zupełnego rozwinięcia.

w stronach najbardziej zimnych, śniegi nie są zbyt ciężkie, kiedy tam reny do sań zaprzęgają, gdy przeciwnie, w Ochotsku i Kamczatce, tylko na siodłach mogą drogi przebywać, dla głębokości śniegu. Zwróćmy się teraz na południe i wschód, dokąd kupcy towary swoje na grzbietach jeleni dostarczają.

Prawie całą stronę prawą Leny do granic Dauryi i Ochotskiego morza; zasiadają koczujący Tungusowie i Lamutowie, spokojni myśliwcy wschodniej Syberyi; do nich to przez niezmiernie pustynie niezmordowany przybywa kupiec, ażeby spierwszój ręki nabył zdobycz jego przemysłu. Na domysł niepewnych powieści brodzi, błąka się, natrafiając na dzikowców w lasach lub trzęsawiskach, po których od wieków żadnej niema drogi, żadnego śladu koła lub końskiego kopyta. Przypadkiem trafia dwa lub trzy baraki (szałase) i tak się cieszy z inno-plemiennych jak skrajowców. Oni go przyjmują jak brata, gościnność i wzajemne podarki, poprzedzają zamianę. Tungus acz biedny lecz uczciwy i gościnny. Żyjący tylko z łowów, czasem trzy dni pości nie nie-

zabiwszy, a przecież gotów ostatnim kawałkiem podzielić się s podróżnym. Dla niego jest najmniejsza deka, najgęstsze śmietanka od łani, i najwyborniejsze jagody obłepichi. Wypytawszy się o koczewiskach innych, kupiec opuszcza gościnne szałasy (urusy) i puszcza się dalej na spokojnych jeleniach na ocean pustyni. Jakaż tu panuje głucha cisza, cień lasów niezém niezakłóconą! Zdaje się wiatr nawet tu niezawitał, żaden listek niedrży na osinie... brzoza na pniu gnije, albo zwolna na drugą się pokłada. Czarna wieiórka siedząc na gałęzi ciekawie spogląda na człowieka i znowu zaczyna gryźć korę; spłoszony soból mignie w dali, i chyżo skacze z drzewa na drzewo; samotna czapla z żalobnym krzykiem porywa się z błota i ulatuje wyciągając w tył swoje długie nogi. Mészka rozległą kolumną zwija się nad zacierwienionemi od rudy oparzeliskami... i tyle tylko wszystkiego. Nigdzie śladu drogi albo znaku roboty jakiej, nigdzie głosu ludzkiego.... Chyba czasem podróżnik przejedzie około mechem pokrytego Bożyszcza samotnego na wierzecholku góry, który jest jak-

by duchem spustoszenia albo pomnikiem wieków i narodów dawno znikłych (3). Czasem wzrok jego spostrzeże trop pazurzysty zwierzęcia, złazi skonia, przygląda się i zadrży ze strachu—jesitto ślad pantery.

Pantera! powie ktoś z szyderskim uśmiechem? Tak jest: pantera, i to jeszcze wielkiego gatunku; czy ją tam przypęda szukanie zdobyczy ze środkowej Azji podczas lata, które jest wszędzie gorące, czy wypłoszona jest s Chin przez oblawy? dość na tém, iż rzadki się rok trafia, ażeby w okręgu jakutskim jednej lub dwie niezabito, a wiele ich widują. Jęj żarłoczność, śmiałość, siła i rączość, przestrasza myśliwców; a rzadko się trafia,

(3) Tungusy opowiadają, iż oprócz tych balwanów, jest na wysokości górze w kraju Udzkim okręt wrosły w ziemię, nikt jednak niebył dość ciekawy, a może odważny, gdyż góra bardzo do wchodu przykra, ażeby naocznie sam się przekonał, co mogło być powodem do powieści krajowców. Mniemam, iż to być musi przekrecone podanie w całej Azji znane o Arce. Tungusy acz nie są s pleminia Kaukaskiego, być może, iż kiedyś z niemi zetknęli się i od nich powieść o Arce otrzymali.

ażeby krwią nieokupić jęj skóry. Opowiemy czytelnikom zdarzenie 1857 roku.

Dwie familie, jedna jakutska druga tunguska, koczowały razem niedaleko Jakutsk. Ich dwaj naczelnicy, wieley myśliwi, żyli między sobą oddawna w przyjaźni. Pewnego poranku żona pierwszego, wpadła do szałasu z wielkim przestraczem, i ledwie się od nięj dowiedziano, co to może być za zwierzę nieznanę którego się przelekła. Myśliwcy pochwyćciwszy wintówki wybiegli na pole, i również skolei struchleli. W odległości dwóch strzałów od szałasów, leżała pantera. Lękając się rozdzielania się na łowach, zostali w domu. Dwie doby upłynęło a zwierz się nie oddał: z upragnieniem czekał zdobyczy, i zdaje się iż co chwila głód powiększał jęgo zuchwałość. Krzyki, rzucanie głowień, brząkanie w kocioł, wszystko było na próżno, wstawał, brykał, biegał i znowu się pokładał w tejsze samej odległości. Minęła jeszcze doba i łowcy rozpaczać poczęli; płacz i narzekania familii pragnącej i głodnej, obudziły odwagę przelekniionych. Wrescie na jedno wychodziło, umierać z gło-

du i pragnienia lub od pazurów zwierza. Pierwszy Jakut odważył się spotkać. Nawiwszy strzelbę szerokorurną, którą miał przy padkiem, podwójnym ładunkiem, poszedł na oblegającego nieprzyjaciela. Zwierz zdumiony przyglądał się przybliżającemu, zaczął wesoło machać ogonem, rozdziewiał krwawą paszczę, nakoniec się oblizował jakby przezuwając zdobycz. Lecz gdy Jakut dla pewniejszego strzału przyklęknął, on się najężył, zwinął jak żmija, i rzucił się jak błyskawica; wystrzał, spotkał go w biegu, ale w mgnieniu oka, ręka nieszczęśliwego strzelca, była w paszczę drapieżnej pantery. W tej chwili Tungus rzucił się na nią s palmą (nóż u pasa kończasty) i zadał trzy rany. Zwierz obraca swą złość na nowego nastpnika, już strzaskał osadę noża, już się zabięrał szarpać pazurami. gdy szczęściem Jakut odzyskuje odwagę, chwytą nóż zdrową ręką, i wraża w bok pantery, ta osłabiona upływem krwi, opuszcza zdobycz, odebodzi i upada, ale zranieni i wysileni my-

śliwcy nię mogli ję ścigać. Wieczorem zwierz zdechl. Widziałem skórę którą kupił naczelnik okręgowy, była nadzwyczajnej wielkości (4). Odważny Jakut umarł we dwa dni; Tungus długo kawęczał.

(DOKOŃCZENIE NASTĄPI.)

(4) Nię mając względu na centki, chętnie bym go nazwał Tygrysem chociaż to nie był starożytny *Pardalis* (*Felis pardus*) podług Lineusza, ani podług Cuvier Lampart (*Felis jubata*), ani sądząc po wzroście, iż to Francuzka Pantera. Zowią go tu Barsa, zdaje się iż u starożytnych on żył w zimnych klimatach, i przodkowie znali go, nie z samej tylko powieści, gdyż często napotykanymy w Powieści o Pulku Igora „gniazdo Pantery.“ W górach Kaukazu, często zabijają Tygrysy, a górale zapewniają, że tam i lwy (*Aslan*) się znajdują. Zdaje się iż bardziej zaludnienie, niż klimat wygnały te zwierzęta z Europy i s części Azyi. Pompejusz, przy otwarciu swojego teatru, okazał 600 lwów i 410 Rasów. Trajan po zwyciężeniu Partów, wyprowadził na igrzyska 1,100 rzadkich zwierząt. Filozof z radością widzi iż krwawe uciechy Rzymian, uwolniły ludzkość od drapieżnych zwierząt.